

EKO

Jemy plastik

Chcemy czy nie – co tydzień zjadamy nieświadomie nawet kilka gram mikroplastiku. Dziś jest on obecny już niemal wszędzie. To nasza, ludzka sprawa

To my wymyśliliśmy i wprowadziliśmy do przyrody tworzywa sztuczne. Używaliśmy od lat i używamy nadal mnóstwa wyrobów z plastiku. Prędzej czy później staje się on odpadem i trafia do środowiska. W procesie rozpadu dzieli się na mikroskopijne cząsteczki, które dziś stwierdza się już w zasadzie wszędzie, również we wnętrzu mikroskopijnych organizmów żywych.

Mikroplastik znajdziemy w wodzie – a więc w napojach, które kupujemy, w herbacie, którą sobie zaparzamy, w markowym winie. Jest obecny we wszystkich potrawach. Zawierają go warzywa i owoce, ryby, nabiał, miód, wyroby mięsne. Obok konstatacji tych faktów trzeba postawić informację, że mikroplastik nie jest dla nas obojętny i neutralny.

Mikroplastik po prostu nas wypełnia, jest w ślinie, w płucach, nawet we krwi. Stwierdzono przypadki występowania plastiku w organizmach noworodków – a więc przeniesione z organizmu matki. Szkodliwe działanie mikroplastiku może być dwojakie. Niektóre składniki tworzyw mają działanie toksyczne dla organizmu żywego. Dotyczy to choćby niektórych cząstek tworzących polichlorek winylu i polistyren. Plastyfikatory dodawane w procesie produkcji plastiku zawierają z kolei związki endokrynnie czynne. Plastik może więc zakłócać funkcjonowanie organizmu. Do tego wraz z nim do naszego ustroju może trafiać zanieczyszczenie biologiczne lub chemiczne, które przyczepia się do plastikowych mikrocząstek.

Jak duże jest oddziaływanie tego odpadu, tak wszechobecnego, na nasze zdrowie. To ciągle jest badane. Może on wywoływać zaburzenia rozwoju, problemy z płodnością, może być też neurotoksyczny, cytotoxyczny. Nie wiadomo jeszcze, jaka dawka jest względnie bezpieczna. Wiadomo natomiast, że tygodniowo spożywamy od 0,1 do 5 g mikroplastiku. Nie ma też opracowanej dobrej strategii, jak tego unikać lub jak problem skutecznie ograniczyć. Dopiero zobaczymy, jaki problem sami sobie zafundowaliśmy. (jar)

EKO

Zmiana poziomu dofinansowania w programie Mój Prąd

Od 15 grudnia nastąpi zmiana dofinansowania w tym jednym z kluczowych programów proekologicznych, skoncentrowanych na odnawialnych źródłach energii

Zmiana poziomu dofinansowania ma związek z sytuacją gospodarczą, w tym z wysoką obecną inflacją oraz z kryzysem energetycznym w Europie. Dofinansowanie zostanie zwiększone w ramach Programu Mój Prąd (MP4 – nabór wniosków trwający od dnia 15 kwietnia 2022 r.) o kwotę 2 tys. złotych, do 6 tys. lub 7 tys. złotych (w przypadku przedsięwzięć z dodatkowymi elementami), a także dla magazynów energii do 16 tys. złotych. Ujmując to inaczej, w przypadku zgłoszenia do dofinansowania tylko mikroinstalacji PV, kwota dofinansowania wyniesie więc do 50 procent kosztów kwalifikowanych – nie więcej niż 6 tys. złotych. W przypadku zgłoszenia do dofinansowania mikroinstalacji PV wraz z magazynem

energii dofinansowanie wyniesie dla samej mikroinstalacji do 50 procent kosztów kwalifikowanych, ale nie więcej niż 7 tys. złotych, a do magazynu energii też do 50 procent kosztów kwalifikowanych, ale tu nie więcej niż 16 tys. złotych. Dofinansowanie do magazynów ciepła oraz systemu HEMS/EMS nie ulega natomiast zmianie.

Ważne, że wnioskodawcy, którzy otrzymali już wypłatę dofinansowania w ramach MP4 w poprzedniej wysokości, nie będą musieli składać nowego wniosku. Dla wypłaconych już wniosków koszty kwalifikowane zostaną ponownie przeliczone względem nowego poziomu dofinansowania i jeżeli przysługiwać będzie zwiększony poziom dofinansowania, wypłacona zostanie różnica pomiędzy otrzymaną dotacją a dotacją jaką otrzymałby wnioskodawca po zmianie poziomu dofinansowania.

Cierpliwość się przyda

Zmiany wymagają dokonania zmian w dokumentach Programu



Zmiana dofinansowania wynika ze zmiany sytuacji na rynku.

Mój Prąd, stąd prosba do beneficjentów, by uzbroili się w cierpliwość i wyrozumiałość. To może trochę potrwać. O kolejnych szczegółach będą wydawane stosowne komunikaty. Nie należy

więc wysyłać w tej sprawie mejli z zapytaniami. Komunikaty po prostu zapewnią dostęp do informacji bez konieczności indywidualnego odpowiadania każdemu z osobna. (jar)

EKO

Fotopułapki przeciw tym, którzy śmiecą

Zanieczyszczanie miejsc publicznych ciągle jest problemem. Wciąż zdarzają się osoby, które odpady wywożą do lasy, gdzieś na nieużytki lub porzucają w bardziej ustronnych miejscach nawet w obrębie miejscowości. Tymczasem coraz częściej proceder rejestruje jakaś kamera. I sprawcy muszą się liczyć z konsekwencjami

Wielu monitoring kojarzy się z kontrolowaniem obywateli. Ale ta kontrola ma też wiele dobrych stron. Już dziś zdarza się zobaczyć w lesie tabliczkę z informacją, że teren jest monitorowany. Czasem z dopiskiem, by nie wyrzucać odpadów. Leśnicy walczą z takimi przypadkami. Niejednokrotnie sprawcę zdradza to, co porzucił. Ale pomocne są też rozmieszczone w lubianych przez „śmieciarzy” miejscach kamery.

Takie środki doглядania porządku są też w miejscowościach

– i z zasady ich przybywa. W miejscach szczególnie narażonych na wandalizmy samorządy decydują się nieraz na montowanie specjalnych fotopułapek. Dzięki zapisowi z takich urządzeń udaje się wychwycić przypadki śmiecenia. W nieco większym mieście może to być nawet jeden taki karygodny przypadek na każde kilka dni. Mimo tego, że przecież zasadniczo działa system odbioru odpadów komunalnych, a firmy i tak są zobowiązane do odstawiania swoich śmieci.

Co ludzie wyrzucają do przysiółkowego lasu? Najczęściej jednak to, co uważają za niemożliwe do usunięcia za pośrednictwem koszy. Przykładem mogą być stare, zużyte części samochodowe. Na kamerkach, gdy te są już zamontowane, taka „partyzantka” wygląda nawet śmiesznie, choć wiadomo, że jest działaniem szkodliwym i sytuacją nie do śmiechu. Cóż, delikwent podjeżdża zwykle autem, rozgląda się, wyrzuca odpady gdzie nie trzeba i odjeżdża. Przekonany, że zostanie bezkarny. Opony czy odpady

o charakterze przemysłowym musiałby przeznaczyć do specjalnej utylizacji lub odwieźć na punkt selektywnej zbiórki. Woli „zaoszczędzić” o wywalić to wszystko gdzieś w przysłowiowe krzaki. Nie wie, że za zanieczyszczanie miejsc publicznych przyjdzie mu ponieść konsekwencje. I żadnych oszczędności z tego nie będzie.

Przyłapany musi się liczyć z kilkuset złotowym mandatem, a do tego musi zabrać wszystkie śmieci, które podrzucił. Pozostaje więc z problemem do rozwiązania i do tego z chudszy portfelem. Zdarza się, że ta sama osoba zostaje w krótkim czasie przyłapana kilka razy, bo większy transport śmieci rozdysonowuje na kilka miejsc lub przywozi na raty. Mandaty mogą się więc mnożyć. Kalkulacja może się zupełnie zawalić – po prostu taniej byłoby śmieci tego rodzaju legalnie zutylizować.

Fotopułapki są też sposobem na szczególnie drastyczne przypadki zanieczyszczania otoczenia. Znaną są sytuacje, gdy gdzieś nielegalnie przewożone są odpady



Fotopułapki są niezłym sposobem na tych, którzy porzucają śmieci.

niebezpieczne. Podobne przypadki mieliśmy nawet w naszym powiecie. Zarejestrowanie sprawców może być w takim przypadku jedynym sposobem na podjęcie ich tropu – i pociągnięcie winowajców do odpowiedzialności. Usuwanie odpadów niebezpiecznych jest piekielnie drogie, stąd zainteresowanie nieuczciwych ludzi tym, by się ich gdzieś „na lewo” pozbyć. Potem z problemem i kosztami pozostaje osoba, na której gruncie odpady odnaleziono. To może być prawdziwa katastrofa. Ale takie jest obecnie prawo. (jar)



Kolumnę dofinansowano ze środków Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach

Za treści zawarte w publikacji dofinansowanej ze środków WFOŚiGW w Katowicach odpowiedzialność ponosi Redakcja.